№ 3. Warszawa, dn. 28-go Marca 1919. Cena 40 f.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

GŁOS BUNDU

Tygodnik socjalno-demokratyczny.

Adres Redakcji: Karmelicka 29.
Redakcja przyjmuje w poniedziałki i środy od 11—1 p. p.
Adres Administracji: Twarda 62, m. 5a.

Prenumerata: Miesięczna—1 m. 50 f.; Kwartalna—4 m. 50 f.; Półroczna—9 m.; Roczna—18 m.
Cena Ogłoszeń: Za wiersz petitu—1.75 m.

Pierwsze ostrzeżenie.

Mamy do zanotowania fakt, który niechybnie będzie miał nader poważny wpływ na ukształtowanie się stosunków politycznych w całej Europie. Na Węgrzech proklamowaną została republika Rad. Nowy rząd zaofiarował ściślejszy sojusz broni oraz związek duchowy sowieckiej Rosji.

Nic jeszcze parę dni temu tych doniosłych wydarzeń przewidzieć nie pozwalało. Nasza brukowa i reakcyjna prasa sygnalizowała wprawdzie od czasu do czasu jakieś „alarmujące" wieści o ruchu „bolszewickim" na Węgrzech. Węgry, podobnie jak i inne dotknięte przez wojnę kraje, przeżywały ostre przesilenie wewnętrzne. Kryzys ekonomiczny potęgowany był przez rozkład państwa, przez oderwanie się od niego znacznych połaci ziemi, zamieszkałych przez niemadziarską ludność. Jednak zdawało się, że tymczasowy prezydent węgierski i mianowany przezeń rząd koalicyjny mają w kraju twardy grunt pod nogami. Istotnie też ustąpienie Karolyiego nie było epilogiem zaciętej walki, a dobrowolną abdykacją.

W odezwie abdykacyjnej, zwróconej do narodu węgierskiego, były prezydent republiki węgierskiej powołuje się na wewnętrzne trudności, z któremi rządowi węgierskiemu borykać się wypadło. Mowa jest w tej odezwie o tem, że anarchja, panująca dziś na Węgrzech w dziedzinie produkcji, usunięta być może jedynie przez ustalenie rządów robotniczych. Z całokształtu warunków, w których nastąpiło obwołanie węgierskiej republiki rad, widocznem jest wszakże, że nie wzgląd na wewnętrzną sytuację skłonił burżuazyjny w znacznej swej części rząd węgierski do tego bezprzykładnego w dziejach kroku—do dobrowolnego oddania władzy wyłącznie w ręce klasy robotniczej. Hr. Karolyi ustąpił pod presją wypadków zewnętrznych.

Od pierwszej chwili rokowań pokojowych rząd Karolyiego powoływał się na „odwieczne" sympatje narodu węgierskiego dla krajów Entente'y, odżegnywał się od wszelkiej łączności bądź to z Austrją, bądź to z Niemcami, spodziewając się w ten sposób uzyskać bardziej łagodne warunki pokoju. Mężowie stanu państw koalicji nie są wszakże ludźmi sentymentu. Kurtuazyjne noty hr. Karolyiego szły do kosza, nie wpływając bynajmniej na złagodzenie bezwzględności żądań koalicji. Węgry zostały obezwładnione. Znaczna część kraju znajduje się pod władzą wojsk okupacyjnych. Dla imperjalistycznej burżuazji Entente'y tego jednak za mało. Państwa koalicji znajdują się w stanie wojny z sowiecką Rosją, jedynym krajem, który po powaleniu Niemiec przeciwstawia się zwycięzcy. Wojnę tę koalicja prowadzi rękoma swych wassalów, krwią i mieniem „oswobodzonych" przez nią narodów —Polski, Czech, Rumunji, Ukrainy. Zaś terytorja krajów pobitych, Niemiec i Austro-Węgier, mają służyć tym funduszem, z którego koalicja opłacać będzie swych wassalów za wierną służbę. Koalicja zażądała od Węgier szerokiego pasa ziemi, który miał być oddany Rumunji i Czechom w nagrodę za pomoc w walce z Rosją. Całe Węgry miały służyć za teren operacyjny przeciw armji sowieckiej.

Karolyi miał do wyboru: albo przyjąć warunki koalicji i w ten sposób nie tylko wyrzec się niezależności kraju i jego młodej wolności, ale przyczynić się do zaostrzenia wewnętrznego kryzysu, który wcześniej czy później doprowadził by do upadku posłusznego koalicji rządu, albo też—wypowiedzieć imperjalistycznej koalicji zdecydowaną walkę. Karolyi wybrał to ostatnie.

Lecz poruszyć po blizko 5-cio letniej wojnie wymęczone i zgłodniałe masy ludowe do nowej i ofiarnej walki można było tylko wtedy, gdy się tym masom dało gwarancję, że istotnie o swoje, a nie o cudze walczą interesy, że swojej—robotniczej i włościańskiej—, a nie magnatów węgierskich bronią republiki.

Gwarancją taką mogło być tylko powołanie do życia rządu robotniczego. Z drugiej strony, decydując się na walkę z przemożną koalicją, musiały Węgry oglądać się za pomocą zzewnątrz, za sojusznikiem broni. W obecnych warunkach międzynarodowych takim sojusznikiem dla Węgier może być tylko Rosja. Utworzenie rządu socjalistycznego i obwołanie republiki rad znacznie ułatwia Węgrom pozyskanie tego sprzymierzeńca.

Jakiekolwiek wszakże były intencje rządu Karolyiego, gdy swą władzę składał w ręce węgierskich rad robotniczych, włościańskich i żołnierskich, jasnem jest, że skutki dokonanego przewrotu nie ograniczą się do zmiany zewnętrznej polityki Węgier. Już pierwsze zarządzenia rządu socjalistycznego zapowiadają gruntowną przebudowę całokształtu stosunków społecznych na Węgrzech. Dodać przytem należy, że proletarjat Węgier przystępuje do budowy swego państwa socjalistycznego pod wyjątkowo szczęśliwym znakiem, pod znakiem jedności i spoistości klasy robotniczej.

Trudno przypuszczać, ażeby hr. Karolyi nie zdawał sobie sprawy z całej doniosłości popełnionego przezeń kroku. Jeśli na ten krok się zdecydował, to dla tego, że w rozpaczliwej sytuacji wytworzonej przez wojnę i zachłanną „pokojową" politykę koalicji innego wyjścia nie było.

Dla koalicji wypadki węgierskie są niewątpliwie dotkliwym ciosem. Jeden z powalonych wrogów, który zdawało się już ostatecznie stracił zdolność sprzeciwu, nagle nie tylko stawia opór, ale nawet łączy się z niebezpiecznym dla koalicji wrogiem. Ponadto wypadki węgierskie nie mogą pozostać bez echa w pozostałej części pokonanej Europy.

Trudno w tej chwili przewidzieć, czy przykład Węgier znajdzie naśladownictwo w Austrji i Niemczech. Niewątpliwie jednak czyn węgierskiego ludu, który mężnie stawia czoło zbrodniczym zakusom koalicyjnej kliki imperjalistycznej, „demoralizująco" wpłynie na Austrję i Niemcy,—z większą stanowczością będą się ludy tych krajów broniły teraz przeciw wersalskim kajdanom.

Koalicja jest przemożną, póki spoczywa na laurach. Przy pierwszej konieczności zbrojnego przezwyciężania oporu ze strony gwałconych ludów może się jej potęga okazać bańką mydlaną. Życie wewnętrzne państw koalicji jest dziś walką klasową proletarjatu poważnie podminowane. Wezwanie o pomoc i sprawiedliwość, z którem zwraca się proletarjat węgierski, nie pozostanie dziś bez echa wśród klasy robotniczej krajów koalicji. Armja koalicyjna nie jest tem, czem była jeszcze przed rokiem. Próba użycia jej jako narzędzia dla zduszenia rewolucji w podbitych krajach łatwo może skończyć się katastrofą.

Wyłamanie się Węgier może w stosunku do koalicji odegrać tę samą rolę, jaką w wypadku imperjalistycznych mocarstw centralnych odegrała kapitulacja Bułgarji. Koalicja otrzymała pierwsze ostrzeżenie. Wypadki na Węgrzech wymownie świadczą o tym, że ani blokadą, ani okupacją, ani innemi środkami gwałtu nie można powstrzymać w biegu rewolucji socjalnej.

Najnowszy fortel.

Pamiętna maksymy Stołypina, iż rewolucję należy utopić w krwi żydowskiej, reakcja polska, staczając się ze stopnia na stopień, chwyciła się najniecniejszego środka walki — pogromów. To, czego Dmowski niegdyś wyrzekał się, jako nielicującego z godnością Polski barbarzyństwa, stało się faktem. Fala pogromowa rozlała się, przy pobłażliwej tolerancji władz, po całej Polsce.

Lecz reakcja i obłuda to nierozłączna para. Pod przygrywkę rozruchów antysemickich w Kaliszu, Wieluniu, Dąbrowie, Busku i innych zainscenizowano w Sejmie komedję złagodzenia i rozwiązania kwestji żydowskiej. Z niezrównanym cynizmem przemilczeli endecy właściwą istotę swej polityki w sprawie żydowskiej, przemilczeli swe moralne i ideologiczne ojcostwo pogromów, wdziali na się szatę cnotliwej niewinności i postanowili... utworzyć komisję dla spraw żydowskich. Nie biorąc żadnych zobowiązań, nie zaprzestając ani na chwilę szczucia narodowościowego, stworzyli iluzję, iż coś się zmieniło, iż w kwestji żydowskiej nastąpiła nowa era.

Cel tej komedji jest zupełnie wyraźny. Chodzi mianowicie o rzucenie piasku w oczy opinji zagranicznej, swym burżuazyjnym dobrodziejom z Zachodu, którym chamski antysemityzm reakcji polskiej niezupełnie przypada do gustu. Chodzi o oszukanie mieszczańskiej demokracji zagranicznej, którą razi, iż w „wolnej" „demokratycznej" Polsce znaczna część ludności postawioną jest poza obrębem prawa. Mówiąc językiem politycznym, chodzi o to, by uniknąć interwencji międzynarodowej — choćby burżuazyjnej — dla uregulowania kwestji żydowskiej w Polsce. Należało więc jaknajprędzej stworzyć fikcję, iż sprawa ta ma się ku rychłemu i zadowalniającemu rozwiązaniu.

Jest rzeczą wątpliwą, czy komedja owa wprowadzi kogo w błąd, za wyjątkiem tych, którzy tego sami pragną. Zbyt jaskrawe są zajścia w miastach polskich, zbyt głośne są krzyki ofiar znęcania się i rabunków. Prawdopodobnie jedyną ofiarą mistyfikacji padł „Robotnik" (Nr. 127), który z podejrzaną nieco gorliwością pośpieszył donieść, iż burżuazja żydowska zawarła już przymierze z burżuazją polską i w ten sposób dla klasy robotniczej polskiej kwestja żydowska przestaje istnieć. O jednej „drobnostce" zapomniał „Robotnik"—o klasie robotniczej żydowskiej. Ale to widać z przyzwyczajenia.

Naiwność „Robotnika" jest tem bardziej podziwu godną, iż na własnej skórze i nie raz odczuł on rezultaty polityki endeckiej w kwestji żydowskiej. Nie przeczymy, iż burżuazja żydowska i jej ideolodzy—nacjonaliści żydowscy—gotowi są zaprzedać interesy mas dla dopięcia swych celów klasowych. Nie wątpimy, że w każdej chwili chętnie zwąchają się z burżuazją polską, by wspólnie swe interesy obrobić kosztem całego proletarjatu kraju. Lecz wszelka tranzakcja wymaga partnera. A endecja roli tego partnera przyjąć nie chce i nie zechce.

Ugoda z burżuazją żydowską przyniosłaby burżuazji polskiej szereg realnych korzyści. Ułatwiła by rozwój handlu, uruchomienie przemysłu, zagospodarowanie się Polski. Więcej nawet. O ile wierzyć wodzowi endecji, posłowi St. Grabskiemu (Przegląd Wieczorny, Nr. 59), to życzliwe stanowisko Żydów (czytaj finansjery i burżuazji żydowskiej) mogłoby powiększyć ilość mieszkańców nowej Polski o jakie 10 miljonów.

Lecz wszystkie te względy nikną wobec jednego zasadniczego momentu. Zgnębienie mniejszości narodowych, a zwłaszcza Żydów, to kamień węgielny całej polityki burżuazji polskiej. Heca antyżydowska—to jedyna skuteczna jeszcze odtrutka na rewolucję. Gdyby Żydów w Polsce nie było, mógłby powiedzieć jakiś sprytny endek, należałoby ich za wszelką cenę sprowadzić!

Żadne fortele parlamentarne nie ukryją faktu, iż dopóki u steru władzy w Polsce stać będzie reakcja, dopóty zoologiczny antysemityzm będzie faktyczną polityką rządu. Przeciwnie, w miarę tego, jak niezadowolenie ludowe przybierać będzie coraz bardziej zdecydowaną postawę, coraz obficiej będzie sączył się jad nienawiści rasowej i narodowościowej z wszelkich źródeł, któremi burżuazja polska stara się zatruć świadomość ludu polskiego. Im bardziej się przybliża burza przewrotu społecznego w Polsce, tem zuchwalszą, bezwstydniejszą i bardziej rozpasaną staje się antysemicka naganka reakcji.

Ostatnie posiedzenie Warszawskiej R. D. R. w d. 24 b. m. było tego wymownym dowodem. Obradowano nad wypadkami w Zagłębiu, Kaliszu i innych. Frakcja Bundu wniosła propozycję, by R. D. R. przyjęła w tej kwestji jednogłośną uchwałę. Wbrew opozycji komunistów, wniosek ten został przez Radę przyjęty i wszystkie wnioski zostały przesłane dla uzgodnienia do Kom. Wykonawczego.

Należy jednak zastanowić się nad taktyką komunistów przy tej okazji. Zrozumiałem jest rozgoryczenie, panujące w ich i naszych szeregach, z powodu zdradzieckiego zachowania się Centr. Komitetu P. P. S. podczas dwudniowego strajku powszechnego. Zrozumiałem jest chęć wyniesienia tej sprawy przed forum robotnicze, by masy proletarjatu miały możność wypowiedzieć swój sąd o postępku prowodyrów P. P. S.

Ale w imię czego ma być potępiona polityka P. P. S. podczas strajku? Tylko w imię zasady dyscypliny klasowej we wszelkich wystąpieniach przeciwko wspólnemu wrogowi. Tylko w imię konieczności podporządkowania swych interesów czysto partyjnych woli całego proletarjatu, wyrażonej przez Rady Robotnicze.

Tylko tak może być zbudowany akt oskarżenia w stosunku do P. P. S. I zdawałoby się, że wszyscy krytycy P. P. S. przeświadczeni są, iż solidarność klasowa jest najwyższą cnotą ruchu robotniczego.

Okazało się jednak inaczej. Gdy po nowych, a jeszcze bardziej okrutnych gwałtach reakcji proletarjat Warszawy winien był określić swój stosunek do tych gwałtów, gdy rozzuchwalonej reakcji należało dobitnie powiedzieć, że cała klasa robotnicza, bez różnicy partyj, szykuje się do oporu przeciw zamierzonemu zduszeniu ruchu rewolucyjnego, gdy należało podkreślić, że burżuazja nie może nadal przy stosowaniu represyj liczyć na niesnaski wewnątrz klasy robotniczej —wtedy z protestem przeciwko wspólnej uchwale wystąpili... komuniści. Ci sami komuniści, którzy przed chwilą gromili pepesowców za to, że, uchylając się od strajku, ośmielili reakcję w stosowaniu teroru względem klasy robotniczej.

Motywy komunistów były dość proste. Ponieważ pepesowcy raz złamali dyscyplinę klasową, więc, by ich ukarać, my złamiemy ją po raz drugi.

Przy ogniu oburzenia, wywołanego zajściami w Zagłębiu, można było upiec pieczeń partyjną. To też lepiej złożyć w ofierze możliwą jedność akcji przeciw burżuazji, aby tylko załatwić porachunki partyjne.

Jedyny rzeczowy argument, jaki komuniści wysunęli,—to ten, iż przyjęcie wspólnej rezolucji nie jest akcją, nie jest czynem. Dziwny to argument w ustach ludzi, którzy uważaliby za swe wielkie zwycięstwo uchwalenie przez Radę rezolucji skierowanej przeciwko P. P. S. A rezolucja skierowana przeciwko burżuazji byłaby tylko frazesem!

W walce swej proletarjat używa różnorakich środków, zależnie od warunków. Jedne są mocniejsze, drugie bardziej łagodne. Gdy czas na powstanie zbrojne, strajk wydawać się może zbyt słabym środkiem. Ale gdy nie może być mowy o strajku, to rezolucja jest najbardziej realnym czynem, gdyż budzi uświadomienie mas, pcha do walki i organizuje dalszy opór. Takim właśnie czynem jest rezolucja W. R. D. R. w sprawie represyj.

Jest to tak widoczne, iż spowodowało pewne zamieszanie w szeregach samych komunistów. Ta doskonale dyscyplinowana frakcja w tej sprawie odmówiła częściowo posłuszeństwa swym liderom. Zdrowy instynkt proletarjacki przestrzegł komunistów, że cóś szwankuje w stanowisku rzeczników frakcji. To też większość frakcji, wyłączywszy starszyznę, powstrzymała się od głosowania.

Oczywiście nie można porównać wystąpienie przeciw wspólnej rezolucji ze złamaniem strajku. Zbyt wielką jest różnica między skutkami tych dwóch postępków. Ale podkład psychologiczny jest ten sam. W obydwu wypadkach brak poczucia solidarności całej klasy. I o ile klasa robotnicza nie potrafi się oprzeć tym dezorganizatorskim tendencjom, to w chwili decydującego starcia drogo za to zapłaci.

Dziś idzie tylko o wspólną rezolucję. Jutro ta sama zasada będzie stosowana do innych wystąpień proletarjatu. Niebezpieczną drogę obrali komuniści.

Zjednoczenie ruchu zawodowego.

Rozwój ruchu zawodowego w Polsce posiada odrębne swoiste formy. W żadnym kraju nie widzimy jednolitego ruchu zawodowego, lecz gdy gdzieindziej rozbicie daje się spostrzec w obozie, nie stojącym na gruncie klasowym, u nas dzieje się wręcz przeciwnie. Klasowy właśnie ruch zawodowy jest tak rozkawałkowany i rozdrobniony, jak nigdzie indziej. Dwojakiego rodzaju jest to rozbicie: ruch nasz dzieli się według partyj oraz według narodowości. I znamiennem przytem jest, że żadne stronnictwo nie stoi zasadniczo na punkcie widzenia oparcia ruchu zawodowego na zasadach partyjności lub odrębności narodowej.

Stan, w którym obecnie znajduje się ruch zawodowy, nie jest zjawiskiem przypadkowym. Wiąże się on ściśle z historją powstania tego ruchu i jego rozwoju. Pierwszymi założycielami i kierownikami instytucyj zawodowych były u nas partje socjalistyczne. Zarówno organizacje zawodowe jak i polityczne musiały przez długie lata kryć się w podziemiach. Były one tak ściśle z sobą zespolone, że trudno było ustalić, gdzie się zaczyna partja, a kończy związek. Praca związkowa stanowiła część działalności partyjnej i, co zatem idzie, każda partja zakładała własne partyjne związki.

Po 1905 r. zewnętrzne warunki polityczne u nas uległy zmianie. Carat począł częściowo tolerować związki zawodowe,—partje zaś socjalistyczne, które podawnemu zmuszone były wieść bytowanie podziemne, usiłowały wyzyskać zw. zaw. jako legalny teren dla swej działalności. Każda partja dążyła do wyłącznego opanowania ruchu zawodowego. Związki stawały się często, co dzieje się i obecnie, widownią walk partyjnych. Strona zwyciężona zakładała swoje własne konkurencyjne organizacje zawodowe. Rezultatem tego jest—rozbicie ruchu zawodowego. Mamy obecnie związki—pepesowskie, komunistyczne, bundowskie, poalejsjonistyczne etc.

Nie leży w naszych zamiarach poruszać na tem miejscu zagadnienia stosunku ruchu zawodowego do ruchu politycznego. Pod jakimkolwiek kątem rozpatrywalibyśmy tę sprawę, zawsze dojdziemy do jednego jasnego wyniku: ruch zawodowy musi być jednolity. Rozbicie i rozkawałkowanie jego przynosi klasie robotniczej nieobliczalne szkody. Zrozumiałem jest przeto dążenie mas robotniczych do zjednoczenia ruchu zawodowego, dążenie, które winno być nakazem chwili obecnej, chwili, w której proletarjat szykuje i wzmacnia swe siły przed rozstrzygającą walką o wyzwolenie i socjalizm.

Zjednoczenie ruchu zaw. stoi obecnie na porządku dziennym, jako kwestja paląca.

Natyka się ono jednakowoż na wielorakie przeszkody.

Wspomnieliśmy już o jednej kategorji tych szkopułów. Jest to moment polityczno-partyjny. Przy każdej próbie zjednoczeniowej spotykamy pewien opór ze strony partyj polit., bądź jawny, bądź ukryty. Komuniści, naprz., mówią zupełnie otwarcie, że zjednoczenie mogłoby nastąpić jedynie na zasadzie wspólnej platformy politycznej: władzy Rad Robotniczych i dyktatury prolatarjatu. Gotowi są się jednoczyć, chcą jednak równocześnie stworzyć ze związków zawodowych posłuszne narzędzie w rękach partji politycznej, rozumie się—komunistycznej.

Innego rodzaju przeszkodę napotykamy, gdy chodzi o łączenie się zw. zaw. robotników żydowskich i polskich. Oprócz wyżej wskazanych przyczyn, które doprowadziły do wyodrębnienia się ruchu zaw. robotników żydowskich, skupiających się w bundowskich, poalej-sjonistycznych, s-s-owskich organizacjach zawodowych, działały tu momenty natury specyficznej,—faktyczna separacja robotników żydowskich od polskich w przemyśle (nieliczne wyjątki nie zmieniają postaci rzeczy) i kulturalno-językowa odrębność proletarjatu żydowskiego.

Czy są to jednak przeszkody nie do przezwyciężenia i jaki może być sposób ich usunięcia?

O tem pomówimy w następnym atykule.

Na marginesie.

Jak to nazwać?

P. P. S. zżyma się i gniewa, gdy się jej zarzuca, że ma w obiegu dwa języki: jeden „socjalistyczny", drugi radykalnie patrjotyczny. Ma to być czczy wymysł, bodaj, że insynuacja.

Ale jak nazwać np. tego rodzaju fakt.

Na zebraniu Warszawskiej R. D. R. w dn. 4 marca P. P. S. wniosła rezolucję, w której powiedziano między innemi, że „proletarjat polski stoi na gruncie wielkiej idei socjalistycznej samookreślenia narodów" i „że przynależność państwowa terytorjów spornych winna być określona przez głosowanie powszechne, w warunkach zupełnej swobody politycznej".

Stanowisko takie obowiązuje i wymaga pewnej konsekwencji. Np. obecna większość francuskiej partji socjalistycznej, stojąc na podobnem stanowisku, domagała się i domaga plebiscytu dla Alzacji-Lotaryngji, chociaż przekonaną jest o bezspornej większości francuskiej w tym kraju.

Inaczej u P. P. S. W dwa tygodnie po wniesieniu przez nią wyżej wzmiankowanej rezolucji, z racji uregulowania przez kongres pokojowy zachodnich granic Polski—w Prusiech—wystąpił „Robotnik" (17 III) z sążnistym artykułem p. t. „Krzywda". „Krzywda" polega na tem, że np. część powiatu Wałeckiego (1 i pół procent ludności polskiej!) i część (lub całość) powiatu Skwierzyńskiego z 3½% ludności polskiej pozostawiono na razie Niemcom. Krzywdą jest, że w „Prusach wschodnich zarządzone będą plebiscyty celem ustalenia, czy żywioł polski jest dość liczny, aby usprawiedliwić ponowne przyłączenie do Polski..." Albowiem „plebiscyt, dziś na Mazurach zarządzony, będzie dla polskości katastrofą... plebiscyt dziś wypadnie na naszą niekorzyść". I dlatego żąda „Rob.", „jeżeli już dziś nie przyznano Polsce bezsprzecznie polskiej ludności mazurskiej", natenczas trza się domagać „zagwarantowania na lat kilka możności swobodnej konkurencji na Mazurach i odsunięcia terminu plebiscytu na lat kilka". Szczęście całe, dodaje „Rob.", że „krzywda" ta jest do odrobienia: „Głos ma także Komitet Narodowy w Paryżu", „jest rząd polski, który stać winien na straży interesów polskich i w tej sprawie stanie". Można więc być spokojnym.

W taki sposób pojmuje „Rob." socjalistyczną ideę samookreślenia narodów. W Radzie Rob. ciska się gromy na koalicję, na rząd Paderewskiego, na Komitet Narodowy, a gdy chodzi o wytargowanie spornych terytorjów, całą nadzieję pokłada się w Dmowskim.

P. P. S. mówi tylko jednym, jedynym „socjalistycznym" językiem.

I Panu Bogu świeczka i djabłu ogarek.

Jest to naczelna zasada „socjalno-demokratycznej robotniczej partji—Poale-Sjon". Ostatnio na międzynarodowej socjalistycznej konferencji w Bernie przedstawiciele tej partji „reprezentowali" proletarjat żydowski. Czyż może bowiem nastąpić odbudowa Międzynarodówki, bez udziału jej wiernych chorążych z pod znaku P. S.? Nie wiemy, co mówili na Berneńskiej konferencji ci wodzowie socjalizmu; prawdopodobnie bronili „rewolucyjnego marksizmu" przed profanacją Szajdemanów, Nosków i innych socjal-patrjotów.

Nie przebrzmiały jeszcze echa „reprezentacji" „proletarjatu żydowskiego" przez Poale-Sjon na konferencji Berneńskiej, gdy nadchodzi wiadomość, że na wszechświatowej sjonistycznej konferencji w Londynie, „proletarjat żydowski" był reprezentowany przez tychże poale-sjonistów. Być może, że ci sami panowie, którzy brali udział w Bernie w konferencji socjalist. i protestowali przeciw gwałtom imperjalizmu koalicyjnego, pojechali potem wprost do Londynu, aby wraz z burżuazją sjonistyczną błagać Anglję o „protektorat" nad Palestyną.

Cóż to bowiem szkodzi Poale-Sjon, jeżeli się trochę pospekuluje na „socjalnej rewolucji", a jednocześnie zaasekuruje się „tyły" w Palestynie i zawrze się pakcik z bagnetami angielskiemi?

Przytem zaasekuruje się w najsolidniejszem towarzystwie ubezpieczeń. Do wielkiego sjonistycznego „akcjons-komitetu"—jak donosi organ sjonistów polskich „Jidiszes Folk" z dn. 21 marca r. b.—do najwyższego kierowniczego ciała wszechświatowego sjonizmu wchodzi również i jeden poale-sjonista.

Pan Bóg jest potrzebny, ale djabeł też się przyda.

Różowe perspektywy.

Robotnik w Polsce może być spokojny. Pracy dlań nie zabraknie i nie umrze z głodu. Już są tacy, którzy się o to starają. Nie będzie to przytem zwykła praca, tylko praca „ofiarna" „dla Ojczyzny". Oto w Paryżu odbywają się (tel Pat'a z 19 III) narady francusko-polskie. Na jednej z nich dyrektor polskiej krajowej kasy pożyczkowej, p. Chamiec, stwierdził, że Polska mogłaby Francji dostarczyć prócz zboża, węgla również i „sił roboczych". Wzamian zaś żąda p. Ch. od Francji półfabrykatów żelaznych, przetworów chemicznych i „wyrobów zbytkowych"!..

Czy to nie jest zachwycająca perspektywa dla robotników w Polsce? Pojadą sobie wygodniutko do Francji, dadzą tam swoją „siłę roboczą", a wzamian my tu otrzymamy perfumy od Pivera.

Zarazem umożliwią nam ci robotnicy nabywanie tych wszystkich cudowności bez obniżania naszej waluty: będzie to wymiana w „naturze".

Zaiste złote pomysły ma p. Chamiec.

Przy całej jednak wygodzie, jaką oczywiście osiągniemy przy tej tranzakcji—należy się spytać, skąd Polska czerpać będzie nadmiar „sił roboczych"? Czyżby niepodległa Polska nie mogła dać swym „dzieciom" pracy tu, w ojczyźnie, bez zamiany ich na kosmetykę francuską?

Proletarjat żydowski zdaje sobie z tego w zupełności sprawę. Nie żywi on żadnej iluzji co do widoków na rozwiązanie kwestji żydowskiej przez Sejm obecny. Nie pokłada on żadnej nadziei w działalności posłów żydowskich, których burżuazyjna dusza również się trwoży przed nadciągającą rewolucją, jak pokrewne im dusze polskich kapitalistów i obszarników. Robotnik żydowski, który najboleśniej odczuwa wszelki ucisk narodowościowy, czuje doskonale, iż tylko głęboki przewrót w stosunkach społecznych potrafi wytępić kąkol antysemityzmu w Polsce. Ostatecznie i nieodwołalnie związał on sprawę swego wyzwolenia narodowościowego ze sprawą wybawienia całej ludzkości od wszelkich pęt i oków ucisku. Nie od Sejmu, nie od ugody z burżuazją żydowską, nie od wstawiennictwa „liberalnych" rządów koalicji oczekuje on swego zbawienia, lecz od zwycięstwa rewolucyjnego ruchu robotniczego.

Tem samem przesądzoną jest odpowiedź proletarjatu żydowskiego na propozycję posła Głąbińskiego, który w imieniu Związku L.-N. złożył w Sejmie wniosek o utworzeniu komisji sejmowej dla sprawy żydowskiej. Pos. Głąbiński wywodził, iż nie można dopuścić, aby kwestja żydowska przeniesioną została na forum konferencji międzynarodowej. Dzielnie sekundował mu pseudo-socjalista Diamand, poseł na sejm z m. Lwowa, który widocznie chciał teraz powetować swe uporczywe milczenie podczas tragedji lwowskiej.

Nawet krasomówstwo Diamanda, któremu zresztą wyborcy jego dość dobitnie, acz bezskutecznie, zaproponowali zrzeczenia się mandatu poselskiego, nie wpłynie na stanowisko żydowskiego proletarjatu w tej kwestji. Konferencja pokojowa nie wzbudza żadnych nadziei wśród żydowskich mas ludowych. Nie oczekują oni żadnych dodatnich rezultatów od wersalskich narad, gdzie piraci wszechświatu kują dla ludzkości nowe kajdany. Lecz nie znaczy to, że proletarjat żydowski wyrzeka się akcji międzynarodowej.

Klasy posiadające, deklamujące obłudnie o konieczności załatwiania spraw wewnętrznych bez obcej interwencji, bez skrupułów uciekają się do pomocy innych rządów burżuazyjnych, o ile o własnych siłach nie mogą stłumić ruchu robotniczego. Proletarjat prowadzi bardziej szczerą politykę. Od pierwszej chwili istnienia świadomego ruchu robotniczego, międzynarodówka, symbol wspólności interesów i ideałów proletarjuszy całego świata, była bojowym hasłem klasy robotniczej. W najcięższych chwilach swej walki przeciwko uciskającej go burżuazji, proletarjat szukał pomocy u swych towarzyszy z innych krajów. I w poparciu międzynarodówki znajdował siłę dla dalszej walki.

Również proletarjat żydowski w Polsce zawsze dążył do utrzymania jaknajściślejszego związku z ruchem robotniczym innych narodów i krajów. Przedewszystkiem z ruchem robotniczym polskim.

Przy każdej okazji, we wszelkiej akcji szukał socjalista żydowski wspólnej drogi z socjalistami polskimi, by łącznie zwalczać klasowego wroga swego— burżuazję polską i żydowską—, by, zawarłszy braterski sojusz w kraju, razem kroczyć w szeregach międzynarodówki.

Próby wspólnej walki, wspólnych wysiłków niezawsze kończyły się pomyślnie. Lecz chwilowe niepowodzenia nie zrażały robotników żydowskich, gdyż głębokiem jest ich przeświadczenie, że solidarność międzynarodowa proletarjatu to jedyna droga, prowadząca do zwycięstwa, to realny czyn, któremu podporządkowują się wszelkie inne względy.

Tej że taktyce pozostaje wierny proletarjat żydowski i w chwili obecnej. Dążąc do zespolenia całego ruchu robotniczego tu w kraju wokół jednakich haseł, wynosi on równolegle na forum międzynarodówki wszystkie swe potrzeby i żądania. Tem samem postawi tam na porządku dziennym sprawę swych żądań narodowościowych.

„...Żandarm—to święty człowiek!..."

(z przemówień sejmowych).

Wszystko to już było. I w carskiej Dumie i w pruskiej izbie panów. Wreszcie w Sejmie polskim, choć z kilkuletniem opóźnieniem. Temat dość znany: wojsko strzelało w tłum. Ale że to jednak nasz Sejm, twórca wolnej Polski, posłuchajmy, co tam mówiono:

„...jak ta Polska długa i szeroka, tak rozlega się „w niej wielki płacz i szloch okrutny więzionych, bi„tych, katowanych i obrabowywanych biednych ludzi „pod pozorem walki z bolszewizmem..."

Walki z bolszewizmem? Ależ to doskonale, według najnowszej recepty wersalskiej. Cóż to za zuchy tak się dzielnie sprawiają?

„...to ten polski żandarm, jest jak gdyby wyrafi„nowanem okrucieństwem rosyjskiego i austrjackiego „żandarma..."

A do pomocy od czasu do czasu pośle się wojsko. Wszak

„...plamienie rąk młodej armji polskiej przez mord „bezbronnych, przez mord polskich kobiet i dzieci..."

jest aktem chlubnym, o ile popełniony został w obronie świętego prawa własności. (patrz „Katechizm kapitalisty", dedykowany ks. Lutosławskiemu). A od teorji do praktyki krok jeden. Oto

„...8 trupów, a między temi trupami kobieta i „dziecko przebite bagnetem—...to plon walki stoczo„nej z ubogą ludnością robotniczą..."

Działo się to w Zagłębiu, gdzie

„...niema Polaków ...a jest kilkudziesięciotysięcz„na ludność górnicza..."

I rozumie się—Żydzi. A że każdy Żyd—to urodzony bolszewik, więc przy okazji zastosowano inne środki zaradcze, jak

„..rabunek sklepów... wymierzanie Żydom tylu „a tylu plag... i t. d...."

Tkwi w tem zresztą głęboka kalkulacja polityczna. Gdyż

„...najpierw biją Żydów, potem socjalistów, a „wreszcie robotników..."

Słowem, w Polsce panuje „ład i porządek". Zdawałoby się, iż wszyscy winni być zadowoleni. Lecz w Polsce zawsze było za dużo warchołów. Niezrównoważone głowy poczęły szemrać, iż nie wszystko odbyło się w porządku. Nawet w Sejmie, w owej „chambre introuvable", która jednogłośnie uchwaliła pobór, gdzie lewica ubiega prawicę w patrjotyźmie, gdzie we wszystkich niemal sercach gorze nienawiść ku bolszewikom, nawet w tym Sejmie rozległy się protesty przeciw

„...szaleńczej i zbrodniczej polityce prześladow„czej i represjom...",

rozległy się głosy, iż zajścia zagłębiowskie to

„...triumf bezprawia... i za to należy się śledz„two i sąd, sąd surowy—sąd bezlitośny... za ten mord... „i za podłe, nikczemne pogromy...".

Był nawet złożony odpowiedni wniosek.

Na szczęście jednak Sejm składa się w większości z ludzi, dla których najwyższą cnotą jest pełny worek, i którzy wiedzą, jak to stwierdza ks. Starkiewicz, że

„...tu trzeba się wyzbyć wszelkiej delikatności.

„Tu musi przemóc egoizm państwowy, egoizm naro-
„dowy...".

(wspomniane już dziełko „Katechizm kapitalisty" wyjaśnia, iż tak nazywa się egoizm burżuazji i obszarników).

To też większość, złożona z endecji i grupy Witosa utrąciła ten wniosek i postanowiła dać swą własną ocenę wypadków zagłębiowskich. Uczyniła to nazajutrz we wniosku ks. Lutosławskiego w sprawie bolszewickiej. Tego samego ks. Lutosławskiego, który na jednem z pierwszych posiedzeń zaintonował hymn: „Cześć żandarmerji polskiej!".

Okazało się tedy, że bynajmniej

„...Sejm nie będzie brał w obronę bandytów i rzezi-
„mieszków, szpiegów i agitatorów...".

Gdyż przed Polską stoi o wiele donioślejsze zadanie, a mianowicie:

„...nadchodzi ostatni akt wojny, a my powołani
„jesteśmy, żeby w tym akcie wziąć czynny udział ja-
„ko awangarda niemal, albo może jako główny czyn-
„nik, mogący decydować o tem, czy owoce 4-letniej
„wojny mają pójść na marne..."

Jasne to i wyraźne. Byłoby istotnie rzeczą oburzającą, gdyby zwycięska burżuazja Zachodu, która 4 lata posyłała lud na rzeź, nie mogła wreszcie zażyć wywczasów. Polska już dbać będzie, by te w pocie czoła, acz cudzą krwią, zasłużone owoce nie poszły na marne.

A że jakiś tam poseł dnia poprzedniego powiedział, że

„...nikt nie śmiął marzyć o Polsce, jako o żan-
„darmie międzynarodowym i szpiclu policyjnym, uosa-
„biającym w sobie myśl narodową..."

to niech sobie gada. Ty mów, a ja zdrów.

To też większość uchwaliła, iż stanowczo należy zwalczać zarazę bolszewizmu. Zamierza się zawiesić wolność zebrań, druku, związków—oddać całą ludność w ręce policji, a może i żandarmerji—aby tylko zwalczyć bolszewizm.

A kto właściwie jest bolszewikiem? Eh, to policja najlepiej osądzi. Ona się już zna na tych sprawach. Maleńką wskazówkę dał jej ks. Lutosławski, radząc robotnikom wstrzymywać się od strajków. Pojętni uczniowie odrazu zrozumieją.

Taką jest odpowiedź większości Sejmu na wypadki z dnia 12 marca w Zagłębiu Dąbrowskiem.

„...Sejm...pozostał głuchy na ten jęk, na ten płacz
„mas chłopskich i robotniczych..."

Wszak tylko motłoch, tłum będzie

„...za tę krew wołał o pomstę do społeczności
„polskiej..."

Wszystko to już było!

„...pętlica Murawjewa, stryczek Stołypina, a mo-
„że sutanna Lutosławskiego..."

Zagłębie—Kalisz.

Klasy posiadające polskie postanowiły radykalnie zdusić ruch robotniczy. Już nie o walkę podjazdową z nim toczoną, nie o prześladowanie pojedyńczych działaczy czy też poszczególnych stronnictw, nie o nocne rewizje lub sporadyczne gwałty tu chodzi. Na całym froncie rozpoczął się wielki, regularny, liniowy bój z klasą robotniczą.

Burżuazja otrząsnęła się z przestrachu wywołanego rewolucją niemiecką. Ster kraju, który na chwilę wypadł z jej trwożliwie trzęsących się rąk, ujęła ona mocno w dłonie i śmiało kieruje nawą ku bezpiecznej przystani państwa policyjnego. Niepodzielna dyktatura nad ludem, zaprowadzenia „ładu" i „porządku", oto cel, ku któremu szybko kroczą wszyscy „dobrze urodzeni i posiadający".

Ale nie łatwo jest okiełznać masy ludowe. Bezrobocie, coraz szersze zataczające kręgi, niebywała drożyzna i niesłychana, panosząca się wszędzie orgja paskarska, wreszcie coraz głębiej sięgająca świadomość socjalistyczna—zmuszają klasę robotniczą do nowych wystąpień, do ciągłej walki o polepszenie bytu.

Wieś polska też się ruszyła. Nikt niechce więcej za 50 rubli rocznie pracować dla dworu. Nikt niechce mieszkać dalej w oborach i w osławionych czworakach. Najbardziej zahukane, najciemniejsze warstwy ludu polskiego zrzeszają się, organizują i szykują się do walki.

Burżuazja nie daje się zbić z tropu. Nie, obawia się ani strajków kopalnianych, ani strajków rolnych. Na żądania robotnika odpowiada masowemi aresztowaniami, biciem, znęcaniem się — temi tradycyjnemi środkami stłumienia niezadowolenia.

Gdy jednak i to nie pomaga, gdy w dalszym ciągu lud burzy się i żąda, to i z tem załatwić się można. Zostało jeszcze tyle niewystrzelonych kul, a żołnierz polski dziś jeszcze jest posłuszny. Praży się więc tłum spokojnych manifestantów ołowiem, kłuje się bagnetami tak, jak to się działo za czasów carskiej Rosji i okupacji niemieckiej. Miałażby tych środków rodzima burżuazja nie wypróbować?

Gdy zaś łuna rewolucji rozprasza mroki w Polsce, gdy rozpłomienia się gniew mas ludowych, stosuje się wówczas panaceum universale: pogromy żydowskie. Rozdmuchać nienawiść narodową, rozpętać najniższe instynkty zwierzęce, rozpalić fanatyzm religijny —to najskuteczniejszy lek na walki klasowe.

Burżuazja polska w swej walce z klasą robotniczą stosuje obu wypróbowanych metod. W Będzinie, Sosnowcu, Dąbrowie strzela się, kłuje bagnetami, kolbuje demonstrujących robotników. A jednocześnie fala pogromowa rozlewa się po całym kraju. Strajk robotników w Zagłębiu wywołuje pogrom żydowski w Dąbrowiu. Rabuje się sklepy, mieszkania, wyrywa się brody, wybija zęby, a skarżącym się poszkodowanym Żydom wymierza się chłostę. Demonstracja robotników w Kaliszu ma taki sam epilog: krwawy pogrom żydowski. W dniach 12, 13 marca, w dniach strajku powszechnego, w dziesiątku innych miast polskich odbywa się planowy zorganizowany pogrom!

Obok trupów robotników, walczących o swe prawa, ścielą się trupy Żydów.

Wypadki ostatnie w całej pełni ujawniły zbrodniczą dłoń, która organizuje pogromy, która dzień w dzień w prasie, w dziesiątkach artykułów szczuje na Żydów. Ta dłoń, to ręka reakcji polskiej, tej samej, która robotnikowi śle kule, która dlań szubienice szykuje. To, co zwykle było w ukryciu, występuje na jaśnię. Uwidoczniły się nici, które łączą nierozerwalnie ochranę polską z pogromowym motłochem.

Ale myli się reakcja polska, jeżeli sądzi, że się jej uda w ten sposób zdusić ruch robotniczy. Masy żądają pracy—ziemi—chleba. A tego dać im burżuazja nie może. I dla tego nic nie powstrzyma zwycięskiego pochodu socjalizmu.

Niebezpieczna droga.

Zły przykład jest zaraźliwy. Złamanie solidarności klasowej nietylko przynosi nieobliczalną szkodę w chwili, gdy owe wyłamanie się z pod dyscypliny klasowej ma miejsce, ale również utrudnia na przyszłość wszelką wspólną akcję.

Wybory do Rad Miejskich.

Zdawaliśmy już relację z pierwszego okresu wyborów do R. M. Rezultat drugiego okresu (w dn. 9-go marca) był dla partji naszej również pomyślny.

W Tomaszowie Rawskim Bund zdobył 2036 głosów i uzyskał 5 mandatów, wobec 2-ch mandatów sjonistów. Inne stronnictwa żydowskie nie przeprowadziły ani jednego kandydata.

We Włocławku lista „Bundu" zajęła wśród list żydowskich pierwsze miejsce: do Rady Miejskiej przeszło 4-ch jej kandydatów, podczas gdy blok „narodowy" żydowski zyskał 3 a P. S. 2 mandaty.

W Częstochowie, w Dobrzyniu-Drwęckim przeprowadzono po jednym radnym.

W Siedlcach „Bund" uzyskał 1188 głosów—o kilkadziesiąt więcej niż przy wyborach do Sejmu. Wybory obecnie odbywały się w warunkach wysoce niekorzystnych dla naszej partji. Z listy kandydatów, zawierającej kilkanaście nazwisk, komitet wyborczy skreślił prawie wszystkie. Ocalał tylko jeden kandydat. Wyborcy jednak demonstracyjnie oddawali głosy swe na listę naszej partji. W Siedlcach sjoniści nie wystawili własnej listy, lecz głosowali na Poale-Sjon, która uzyskała 1061 (przy wyborach do sejmu sjoniści uzyskali 1660 głosów, a P. S.—312). Sprawa listy naszej w Siedlcach przekazana została min. spraw wewnętrznych. W wypadku pomyślnego załatwienia otrzymamy 5 mandatów.

W Radomiu przeprowadziliśmy 2-ch radnych, P.S. trzech, a sjoniści jednego. W Pułtusku przeprowadzono 3-ch, w Lipnie 2-ch, w Ostrołęce 5-iu, w Będzinie 2-ch.

W Chełmie miejscowe władze, nie chcąc dopuścić, by Żydzi, stanowiący większość w mieście, posiedli przewagę w R. M., zastosowały niesłychany teror wyborczy względem Żydów. Na znak protestu wszystkie żydowskie stronnictwa wezwały swych zwolenników do przerwania akcji wyborczej i wystosowały protest do ministerstwa. Z głosów żydowskich złożonych do południa „Bund" uzyskał 261—4-ch radnych; sjoniści 161—1 mandat; poalej-sjoniści—którzy przeprowadzili w Chełmie „rzekomo" robotniczego posła do Sejmu zebrali całych 90 głosów—1 mandat.

Ogólna ilość radnych przeprowadzonych przez „Bund" przewyższa 50.

Zgrzyty.

Prawdzie należy śmiało w oczy patrzeć. A prawdą jest, że poczucie solidarności klasowej robotników polskich wobec robotników żydowskich niezawsze jest dość silnie rozwinięte. Nie tylko w dziedzinie uznania żądań narodowościowych robotników żydowskich, nie tylko w dziedzinie wspólnej politycznej akcji dają się odczuć wśród robotników polskich echa i odgłosy antysemickiej hecy endeckiej. Nawet tam, gdzie najwyraźniej uwydatnia się potrzeba jedności klasowej, w dziedzinie bezpośredniego starcia się kapitału i pracy, w dziedzinie ekonomicznej, nawet tam zbyt często deptane są elementarne zasady socjalizmu.

Ci, którzy czują się odpowiedzialnymi za losy i rozwój socjalizmu śród proletarjuszy polskich, muszą o tem wiedzieć. Im, chorążym polskiego ruchu rewolucyjnego, milczeć o tem nie wolno. I do ich wiadomości podajemy następujące fakty.

W komitecie dla bezrobotnych.

21-go lutego r. b. odbyło się w Łodzi posiedzenie Komitetu Wykonawczego pracowników komitetu dla bezrobotnych. Oto wyciąg z protokółu owego posiedzenia.

„Tow. K... porusza sprawę pracowników Żydów „w Komitecie dla Bezrobotnych, uważając to za „nielicujące z powagą państwowej instytucji, mo„tywując tem, że we wszystkich instytucjach „państwowych Żydzi nie są przyjmowani. Spra„wozdanie z zebrania kontrolerów referuje tow. „P... zaznaczając między innemi, że poruszona „przezeń sprawa usunięcia Żydów została jedno„głośnie przez wszystkich przyjęta. „Tow. N... w dość długiem przemówieniu wyraża „się również za wydaleniem Żydów. W końcu „Komitet Wykon. jednogłośnie akceptuje nast.: „Kom. Wykon. w imieniu wszystkich pracowni„ków żąda od Delegata Minist. Pracy i Op. Społ. „usunięcia z komitetu dla bezrobotnych wszyst„kich Żydów do 1-go Marca".

Dodajmy jeszcze, że wszyscy trzej „towarzysze" są członkami P. P. S., zaś na owem zebraniu kontrolerów byli obecni zarówno pepesowcy, jak i komuniści.

Do dnia dzisiejszego usunięto już pod różnemi pretekstami połowę pracowników - Żydów.

W fabryce obuwia Rajchera.

Grupa robotników-Żydów, którzy pracowali dawniej w fabryce mechanicznego obuwia Rajchera, komunikuje:

W ostatnich czasach powróciło z Niemiec, z robót przymusowych i z niewoli, wielu byłych robotników fabryki Rajchera, a w ich liczbie pewna ilość Żydów.

Żydowscy robotnicy odrazu porozumieli się z polskimi robotnikami w sprawie ponownego przystąpienia do pracy. Fabryczna komisja (rob. polskich) na tę propozycję przystała.

Postanowiono nie wydawać majsterkom roboty, lecz doprowadzić do porządku maszyny i wyrabiać wszystko w fabryce. Na to potrzebne były pieniądze i postanowiono zwrócić się o nie do p. Rajchera. Lecz ten odmówił, przedewszystkiem dlatego, iż nie chce zatrudniać robotników żydowskich, a po wtóre, iż nie chce otworzyć nowy oddział. Robotnicy polscy nie poparli dość energicznie robotników Żydów, i ci ostatni zostali na bruku. Obiecano im, że przy najbliższem zamówieniu dadzą im pracę.

Po pewnym czasie fabryka otrzymała zamówienie z ministerstwa pracy i postanowiono przyjąć robotników Żydów.

Przyrzeczenia jednak nie dotrzymano. Wówczas związek zawodowy skórzany wydelegował jednego przedstawiciela na zebranie robotników fabrycznych, i wtedy po dłuższej dyskusji skonstatowano, że robotnicy polscy uważają współpracą z Żydami za niepożądaną.

I tak też sprawę zakończono. Fabryka jest czynna, robotnicy polscy, pracujący tam przed i na początku wojny nadal pracują; jedynie robotnicy Żydzi pozostali na bruku bez pracy i chleba.

Strajk w Lublinie.

Natychmiast po Naradzie 11 większych R. D. R., która uchwaliła dwudniowy strajk protestacyjny, Komitet Wykonawczy Lubelskiej R. D. R. zwołał nadzwyczajne posiedzenie Rady, na które zaproszeni zostali również przedstawiciele Bundu. Rada jednomyślnie uchwaliła do strajku przystąpić. Większością głosów uchwalono przeprowadzić strajk pod hasłami, która P. P. S. wysunęła na Naradzie większych Rad.

Komuniści i nasi towarzysze, wierni idei Rad Robotniczych, podporządkowali się tej uchwale.

W przededniu strajku w popołudniowym wydaniu endeckiej „Ziemi Lubelskiej" ukazał się na pierwszej stronicy grubym drukiem telegram, że C. K. R. P. P. S. odwołuje u-

dział partji w strajku. W pierwszej chwili nikt temu nie uwierzył. Interpelowani w tej sprawie tow. z P. P. S. kategorycznie oświadczyli, że to prowokacja, że tego samego jeszcze dnia wydadzą odezwę, zaprzeczającą podanej przez „Z. L." wiadomości.

Wieczorem nadszedł numer „Robotnika" z oficjalnem zawiadomieniem o uchwale C. K. R.

Okręgowy Komitet P. P. S. postanowił strajku nie odwoływać, natomiast ograniczyć się do strajku jednodniowego.

Dezorganizacyjne skutki uchwały C. K. R. dały się wszakże mocno we znaki. Strajk nie był powszechnym. Z pism miejscowych nie wyszedł jedynie żydowski „Togblat". Sklepy—zwłaszcza polskie—były otwarte. W szeregu fabryk polskich nie przerwano pracy. W dzień strajku „Z. L." umieściła namiętny artykuł przeciwko „obcym wichrzycielom" powołując się przy tem na autorytet „patrjotycznych elementów" w P. P. S. W szeregu fabryk, znajdujących się pod wpływami endecji, majsterkowie i robotnicy oporne wobec strajku stanowisko motywowali uchwałą C. K. R.-u. Naprężona atmosfera, która w oczekiwaniu strajku panowała w mieście, rozwiała się. Nastrój był wyraźnie złamany.

Pomimo to zorganizowany w dzień strajku pochód miał wygląd imponujący, a połączenie w manifestacji robotników polskich i żydowskich okazało się bardzo udatnym wstępem do zjednoczenia R. D. R. w Lublinie. Na głównej ulicy miasta na Krak. Przedmieściu spotkały się obydwa pochody. Pochód polski, w którym przeważali robotnicy folwarczni, szedł pod sztandarami Rad robotników miejskich i folwarcznych, PPS. i komunistów; pochód żydowski—pod sztandarem Bundu. Nasi towarzysze powitali idących im na spotkanie tow. polskich okrzykami na cześć polskiego i międzynarodowego proletarjatu. Od chwili połączenia się pochodów wszelakiego rodzaju kreatury endeckie usiłowały wykorzystać obecność żydowskich robotników w celu odstręczenia polskich manifestantów od udziału w pochodzie. Dawali im jednak należytą odprawę zarówno robotnicy wiejscy, jak i miejscy, uczestniczący w manifestacji. „Robotnik żydowski tak samo cierpi jak i my", odpowiadali, albo: „wolimy robotnika żydowskiego, aniżeli burżuja polskiego", albo poprostu obzywali agitatora endeckiego prowokatorem i przerywali rozmowę.

Po wiecu przed pomnikiem Unji pochód ruszył przed gmach, w którym urzęduje komisarz ludowy. Wysłano do niego delegację, która zakomunikowała żądania robotników lubelskich. Komisarz naturalnie wykręcił się sianem. Powracająca od komisarza delegacja, powitana przez manifestantów, wzniosła okrzyk na cześć żydowskiego proletarjatu. Śpiewając pieśni rewolucyjne pochód ruszył dalej i wkrótce został przez kierowników R. D. R. rozwiązany.

W „wolnej" Polsce.

Do niezliczonej ilości represyj, nadużyć i samowoli władz przybyła jeszcze jedna perełka.

Z Rypina donoszą:

W piątek, 14-go b. m., miejscowy komisarz policji Aberyński aresztował roznosiciela gaz. „Lebensfragen", tow. Lichtmana oraz trzech innych towarzyszy, którzy tę gazetę kupili. Później zostali również aresztowani prezes i sekretarz klubu robot. im. Grossera—tow. tow. Flusberg i Grinberg. Nazajutrz, w sobotę 15-go b. m. o 2 p. p., zarządzono rewizję w lokalu klubu (rewizje takie odbywają się dość często), gdzie znaleziono między staremi gazetami egzemplarze gaz. „Głos Robotniczy" i egzemplarz gaz. „Sztandar Socjalizmu" z dnia 4-go stycznia. Dało to policji pretekst dla zatrzymania wszystkich obecnych w klubie i odprowadzenia ich do komisarjatu. Po ustaleniu osobistości zostali oni po kilku godzinach zwolnieni. Klub jest zamknięty.

Towarzysze, których aresztowano w piątek, wciąż jeszcze siedzą (2 tygodnie) za bezpośrednie lub pośrednie rozpowszechnianie gaz. „Lebensfragen".

Piątkowy numer gaz. „Lebensfragen" nie nadszedł do Rypina. Obawiają się, iż został on zatrzymany.

Z życia partji.

Na pierwszem, organizacyjnem posiedzeniu Warszawskiej Rady Miejskiej, frakcja Bundu złożyła następujące oświadczenie w sprawie wyborów do Magistratu.

Magistrat jest zarządzającym wykonawczym organem gminy. W działalności swej opierać się musi na większości Rady Miejskiej i być rzecznikiem i wykonawcą polityki, przez nią nakreślonej. Skład dzisiejszej Rady Miejskiej nie pozostawia żadnych wątpliwości co do charakteru polityki, którą jej większość poprowadzi. Burżuazyjne grupy Rady Miejskiej niewątpliwie z całą bezwzględnością wykorzystają większość, jaką w Radach posiadają dla przeprowadzenia egoistycznej, antydemokratycznej, antyrobotniczej i nacjonalistycznej polityki. Nie chcąc za tę politykę najmniejszej ponosić odpowiedzialności, chcąc zachować bezwzględną swobodę krytyki w stosunku do większości Rady Miejskiej i jej organu wykonawczego — frakcja Bundu nie wystawia własnych kandydatów i udziału w wyborach do Magistratu nie bierze.





Redaktor i Wydawca H. Erlich. Druk. I. Hendlera, Długa 26.